Potrzeby, które nie są potrzebami

Kategoria: Felietony
Opublikowano: piątek, 11, wrzesień 2026 18:13
Rafał Rudka
Odsłony: 83

Jest w piśmie Ministerstwa Edukacji Narodowej z 7 września (będące odpowiedzią na czerwcowe Stanowisko Zgromadzenia Ogólnego Związku Powiatów Polskich – jego pełna treść **tutaj**) jedno zdanie, które warto oprawić w ramkę i powiesić na ścianie każdego wydziału oświaty w Polsce. Brzmi ono tak: „kwota potrzeb oświatowych nie stanowi źródła dochodów jednostki samorządu terytorialnego". Kwota potrzeb, dowiadujemy się dalej, jest „elementem kalkulacyjnym".

Trzeba przyznać, że jest w tym pewna uczciwość. Powiaty od dwóch lat mówią: dostajemy na oświatę mniej, niż oświata kosztuje. Ministerstwo odpowiada: bo to, co dostajecie, wcale nie jest „na oświatę". To element kalkulacyjny. Nie porównujcie go z wydatkami, bo porównanie „nie odzwierciedla konstrukcji obecnego systemu finansowania".

Rozumiem tę logikę i trochę się nią zachwycam. Dawniej istniała część oświatowa subwencji ogólnej, tj. wyodrębniony strumień pieniędzy, o którym można było powiedzieć, ile go jest i czy wystarcza. Był to układ dla rządu niewygodny, bo umożliwiał arytmetykę. Wystarczyło odjąć jedno od drugiego i wyszła liczba, którą samorządowcy z uporem powtarzali niemal na każdym posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego. Nowa ustawa rozwiązała ten problem elegancko, tj. zlikwidowała strumień, delikatnie zmieniła nazwę i przeniosła ją do rubryki, w której nazwa niczego już nie obiecuje. Potrzeby oświatowe pozostały potrzebami wyłącznie w sensie językowym. W sensie prawno-ekonomicznym są mnożnikiem.

Sto czternaście miliardów, których nikt nie przelewa

Ministerstwo przedstawia liczby i są to liczby okazałe. Łączna kwota potrzeb oświatowych na 2026 rok to 114,95 mld zł. To o 10,9 procent więcej niż rok wcześniej. To o 73,6 procent więcej niż suma subwencji oświatowej i dotacji przedszkolnej w 2023 roku. W perspektywie dekady dochody samorządów wzrosną o ponad 345 mld zł.

Zatrzymajmy się przy tych 73,6 procentach, bo to najładniejszy fragment całego pisma. Rok 2023 jako punkt odniesienia wybrano nieprzypadkowo – to przecież rok przed skokowymi podwyżkami nauczycielskimi, które rząd sam zadekretował i których koszt w całości ulokowany jest dziś w owych 114,95 mld. Innymi słowy jest tak, że państwo podniosło pensje, wpisało ten wzrost do kwoty potrzeb, a następnie pokazuje ów wzrost jako dowód swojej hojności wobec powiatów. To trochę jak ogłosić program wyposażenia pracowni w kilkudziesięcioprocentowym dofinansowaniu, a potem wykazywać całą wartość pracowni jako środki, które trafiły do szkół.

A 345 mld zł w perspektywie dekady? Piękna liczba. Dekada ma tę zaletę, że jest dłuższa od kadencji. Skarbnik powiatu musi tymczasem domknąć rok budżetowy, a nie dekadę, i robi to w warunkach, w których – jak przypomina czerwcowe stanowisko Zgromadzenia Ogólnego ZPP – w części powiatów poza obszarami metropolitalnymi dochody rok do roku spadły nominalnie. Nie realnie. Nominalnie. W systemie, który miał być systemowym wzrostem.

Spojrzenie całościowe, czyli dziura w drodze zamiast dziury w szkole

Najciekawsza jest jednak rada, jaką resort daje samorządom w kwestii metodologii. Nie należy – czytamy – oceniać adekwatności finansowania przez pryzmat relacji kwoty potrzeb oświatowych do wydatków na oświatę. Należy patrzeć całościowo, bo samorząd realizuje wszystkie zadania z łącznie posiadanych dochodów, a jeśli potrzeb jest więcej niż dochodów podatkowych, wkracza subwencja ogólna.

Phoca PDF

Spojrzenie całościowe brzmi dojrzale i zachęca do refleksji. Praktycznie oznacza ono, że jeżeli szkole brakuje, powiat dołoży z tego, co miał na drogi, na dom pomocy społecznej albo na wkład własny do inwestycji. Zgoda, to jest całościowe. Tylko że przy takim podejściu samo pojęcie adekwatności traci sens, bo każdy budżet jest zawsze domknięty. Powiaty nie ogłaszają upadłości. One po prostu np. nie remontują. Pytanie o adekwatność finansowania nie jest pytaniem, czy da się przeżyć. To pytanie, co trzeba było odpuścić, żeby przeżyć.

Do tego dochodzi drobna nieścisłość retoryczna. Resort odsyła powiaty od kwoty potrzeb do całego systemu dochodów. Ale przecież właśnie cały system dochodów samorządowcy w przytaczanym stanowisku zakwestionowali, w tym: kwotę kalkulacyjną, mechanizmy naliczania potrzeb wyrównawczych, niejasne zasady rozliczania. Odpowiedź „patrzcie na system" jest odpowiedzią na zarzut wobec systemu tylko wtedy, gdy się zarzutu nie przeczytało.

Dwie szuflady i żadnej odpowiedzi

Pismo otwiera się rozdziałem kompetencji, który zasługuje na osobne omówienie. Za łączną kwotę potrzeb oświatowych odpowiada Minister Finansów. Z kolei Minister Edukacji odpowiada za sposób jej podziału. Formalnie bez zarzutu, zgodnie z art. 26 ustawy. Praktycznie jest tak, że powiaty pytają, czy tortu jest dość, a otrzymują szczegółową odpowiedź o technice krojenia oraz uprzejmą informację, że wielkość tortu ustala kolega z innego resortu.

Ten kolega zaś, jak przypomina ZPP, jesienią 2024 roku obiecał, że kwota potrzeb oświatowych będzie odpowiadać rzeczywistym wydatkom bieżącym na zadania oświatowe. Obietnicy nie zrealizował. Podobnie jak nie zrealizował obietnicy dotyczącej rzetelnej wyceny kosztów zadań zleconych w 2025 r., które od lat pozostają niedoszacowane np. geodezja czy nieodpłatna pomoc prawna.

Zatem w odpowiedzi na dwa pytania, które w stanowisku były najkonkretniejsze – o gwarantowany standard zadań oświatowych i o los tej jesiennej obietnicy – pismo milczy. Nie polemizuje. Nie odmawia. Po prostu nie wspomina. A to milczenie jest wymowne, bo standard jest testem, którego nie da się zdać połowicznie. Jeżeli obecnie zaplanowane środki naprawdę wystarczą, to po prostu należy opublikować, na co dokładnie ma wystarczać, tj.: ilu nauczycieli, jaka wielkość klas, jakie remonty, jaki dowóz uczniów, jaka opieka psychologiczna. Kto ma dobre liczby, ten pokazuje liczby. Kto nie pokazuje, ten woli, żeby wystarczalność pozostała kwestią spojrzenia. Najlepiej całościowego.

Szkoła jako żłobek, klub seniora i dowód dobrej woli

Na koniec resort podaje jasny punkt, którym ma być ustawa z 13 marca 2026 roku, która pozwala dostosować sieć szkół do demografii i wykorzystać pustoszejące budynki na opiekę żłobkową, wychowanie przedszkolne, politykę senioralną, aktywność obywatelską. To dobra ustawa i naprawdę rozsądny kierunek. Można mieć odczucie, że zdaniem MEN, jest to całe remedium na problemy finansowania oświaty. Przy tym jednak warto zauważyć, czym jest ta ustawa w kontekście tego sporu – narzędziem oszczędzania. Odpowiedzią na pytanie „skąd wziąć pieniądze" jest sugestia „wydajcie mniej". Sensowna, o ile ktoś rzeczywiście uwierzy, że koszt utrzymania budynku, w którym zamiast czterech klas działa punkt opieki dziennej i klub seniora, spada do zera. Ktoś to ogrzeje, ubezpieczy, wyremontuje dach. Zgadnijcie kto i z czego.

I jeszcze jeden szczegół, którym resort edukacji nie musiał się zajmować, bo nie do niego był kierowany,

Phoca PDF

ale który świetnie zamyka całość. Opłaty administracyjne za czynności wykonywane w powiatach zostały ustalone przed latami w rozporządzeniach i nie są podnoszone, jak by to powiedzieć: „w imię niechęci do narażania się obywatelom". Powiaty zbliżają się więc do progu, w którym będą dopłacać do każdej usługi świadczonej mieszkańcowi. Piękny model, w którym ktoś inny ustala cenę, ktoś inny zbiera wdzięczność, a rachunek zostaje w starostwie. To wszystko jednak będzie prowadziło do nieuchronnego braku wydolności finansowej.

Pismo kończy się deklaracją otwartości na dialog i gotowości do rozmów w szerokim gronie interesariuszy. Nie mam podstaw sądzić, że jest nieszczera. Mam tylko wrażenie, że rozmowa, w której jedna strona mówi o pieniądzach, a druga o konstrukcji systemu finansowania, może potrwać jeszcze kolejną dekadę.

Phoca PDF